ści ramiennej oraz ognisko zapalne. Lekarz ortopeda stwierdził, że można to wszystko usunąć tylko operacyjnie. W tym czasie nasza Wspólnota zorganizowała rekolekcje. Żona bardzo mnie prosiła, abym wziął w nich udział, ale ja nie mogłem się zdecydować. Zdawałem sobie po prostu sprawę z tego, że żona będzie musiała mnie obsługiwać (w tym czasie mogłem podnieść rękę tylko o 20 stopni od osi ciała). W ostatniej chwili dostałem od Boga jakieś natchnienie mówiące mi, żebym jednak pojechał. Później byłem bardzo zadowolony ze swego udziału w rekolekcjach. Czułem się szczęśliwy. Udzielane tam nauki, grupy dzielenia, wspólna modlitwa bardzo dużo mi dały i pomogły zrozumieć wiele rzeczy. W czwartym dniu rekolekcji odbywały się modlitwy wstawiennicze. Poszedłem na nie, aby poprosić o modlitwę o uzdrowienie. Prosiłem, aby ustąpił ból, aby zabieg nie był potrzebny. Po zakończeniu rekolekcji wróciłem do domu. Nie odczuwałem już bólu w barku. Zacząłem sam się ubierać i wykonywać wszystkie czynności bez pomocy żony. Mogłem normalnie ruszać ręką. Stwierdziłem, że zostałem cudownie uzdrowiony. Po tygodniu pojechałem do Ochojca na badania kontrolne. Po konsultacjach lekarz stwierdził, że jestem zdrowy i odstąpił od zabiegu operacyjnego. Chwała Panu". Tak, słuchając takich rzeczy, patrząc jak Jezus mocą swego Ducha i dziś działa, jak objawia się także w posłudze modlitwy o uzdrowienie można tylko powiedzieć: Chwała Panu!

Tak więc charyzmat uzdrawiania jest obecny w Kościele i dziś. Może i ciebie Duch Święty będzie chciał nim obdarzyć. Owszem – czasami, jak podkreśla jeden z pionierów odnowy charyzmatycznej w Kościele Katolickim Steve Clark, Bóg powołuje sobie ludzi, „którzy wydają się posiadać szczególny dar uzdrowienia. Kiedy oni się modlą, dokonuje się coś wielkiego i o wiele częściej z bardziej nadzwyczajnymi skutkami, niż to ma miejsce w wypadku innych chrześcijan. Duch Święty działa przez nich, aby wytworzyć »dzieła mocy« i doprowadzić do wydarzeń, z powodu których ludzie są zdumieni (…). Ci ludzie posiadają specjalny dar Ducha prawdopodobnie dlatego, że Bóg pragnie ich wykorzystać do nawracania innych". Tak bywa. Jednak ważne są tu pewne słowa: Coś wielkiego, z nadzwyczajnymi skutkami dzieje się podczas posługi niektórych chrześcijan, szczególnie wybranych przez Boga do pełnienia posługi uzdrawiania, ale coś mniejszego, może mniej spektakularnego może, a nawet powinno się dziać za sprawą każdego wierzącego w Chrystusa, który modli się o uzdrowienie.

Ważne są w tej wypowiedzi także te ostatnie słowa: Bóg pragnie ich ny, w którym mam upodobanie" (Mt 17,5). Również w dzień wniebowstąpienia Pana Jezusa „obłok zabrał Go im sprzed oczu" (Dz 1,9).

Tak więc Jezus nie będzie zstępował do nas poprzez poszczególne skatalogowane przez meteorologów kategorie chmur, od tych wysokich do niskich. Ani też na wzór bohaterów Marvella nie będziemy lecieć na jego spotkanie. Czeka nas coś o wiele lepszego. Przybliża nam to niezawodny Św. Paweł pisząc w Liście do Koryntian: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują" (1 Kor 2,9). Również pod koniec hymnu o miłości: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz: Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany" (1 Kor 13,12). Św. Jan Apostoł stawia kropkę nad i, pisząc o tym, że to, co nas czeka, przekracza wszelkie nasze obecne wyobrażenia: „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest" (1 J 3,2). Pomyśleć, że wystarczy brać wzór z roztropnych panien… **(Nikodem)**

Schody do nieba - Zmniejsz ogień.

Zagotowywałam wodę. Postawiłam i odeszłam. Na ogniu stał garnek z wodą. Ogień pod nim stawał się coraz większy, woda zaczęła wrzeć, pokrywka podskakiwała, aż woda zaczęła się rozlewać. Woda się rozlała po całym piecu. Czy woda była winna, że zaczęła kipieć? Nie. Problemem był niekontrolowany ogień.

No i z człowiekiem bywa podobnie. Czasami niepotrzebna uwaga, korek na drodze, niesprawiedliwość w życiu, w pracy w rodzinie, kłótnia w domu, polityka. I wybuchamy. Mówimy słowa, których później żałujemy. Krzyczymy. Nasza złość przejmuje nad nami kontrolę.

Złość sama w sobie nie jest twoim wrogiem. Ale może stać się złym przewodnikiem. Złość jest emocją. Pojawia się, gdy doświadczamy krzywdy, niesprawiedliwości, frustracji albo przekroczenia naszych granic wytrzymałości. Samo jej odczuwanie nie jest niczym złym, nie jest grzechem. Ważne jednak co my z nią zrobimy. Św. Paweł pisze: *„Gniewajcie się, a nie grzeszcie. Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce"*.

Paweł nie mówi: nigdy się nie złośćcie. Mówi nie pozwólcie, żeby złość przejęła nad wami władzę. Wiemy przecież czym grozi dolewanie benzyny do ognia. Mam znajomego, który mówi, że kiedy jest zły,

mówi wszystko co myśli, a później, zwykle tydzień później, naprawia to, co powiedział.
Znasz ten mechanizm? Nie wiem czy to szybkie życie, czy jakiś inny mechanizm, ale bardzo często reagujemy natychmiast. Przychodzi wiadomość – natychmiast odpowiadamy. Ktoś nas skrytykuje – reagujemy natychmiast. Coś dzieje się „nie po naszej myśli" – reagujemy natychmiast. Mam takie przekonanie, że oznaką dojrzałości nie jest szybka odpowiedź, ale umiejętność zatrzymania się. Słowo Boże mówi: *„Każdy człowiek winien być chętny do słuchania, nieskory do mówienia, nieskory do gniewu"*. Naprawdę bywa, że pięć minut milczenia może uratować pięć lat relacji. Jezus też reagował na zło, ale nie pozwalał, by zło Nim kierowało. Nie był obojętny wobec zła. Nie udawał, że wszystko jest w porządku. Ale Jego gniew nie był wybuchem urażonego ego. To ważna lekcja dla nas: nie każda złość jest taka sama. Warto zapytać siebie: czy walczę o dobro, czy tylko o to, żeby dać upust emocjom.
Naprawdę nie każda bitwa wymaga twojej reakcji. Nie każde słowo wymaga odpowiedzi. Nie każda prowokacja musi stać się twoją wojną. Poniżej kilka sprawdzonych rad: Nigdy nie zaczynaj od udawania, że nic się nie stało. Zacznij od prawdy przed Bogiem. Zatrzymaj się. Nie odpowiadaj natychmiast. Zamiast odpowiadać pięknym za nadobne nazwij to, co czujesz. Powiedz sobie: jestem zraniony, rozczarowany, zazdrosny. Bywa, że pod złością ukrywa się zupełnie inna emocja. ODDAJ TO JEZUSOWI. Możesz powiedzieć: „Jezu jestem wściekła. Pomóż mi nie zranić drugiego człowieka". Jeśli zraniłeś – napraw. Przeprosiny nie odbierają godności. Pokazują siłę miłości. Czasami prosimy Boga, żeby zmienił ludzi wokół nas. Żeby zmieniła się żona, mąż, podwładny, żeby dzieci zaczęły słuchać. A może chodzi o to, żeby zacząć od siebie? Nie po to, żebyś stał się człowiekiem, któremu można wejść na głowę, ale żebyś nie był niewolnikiem emocji. Może więc następnym razem, kiedy zaczniesz się gotować, przypomnij sobie garnek stojący na ogniu. Nie musisz rozbijać garnka, wyrzucać wody ani udawać, że nic się nie dzieje. Po prostu zmniejsz ogień. Bo przecież nie chodzi o to, żeby w twoim życiu nigdy nie zagotowała się woda. Chodzi o to, żebyś nie pozwolił jej zalać wszystkiego. **(Samarytanka)**

Czego pragniesz? Czego pożądasz? – cz. 1

Miesiąc listopad jest dla mnie czasem szczególnej zadumy. Jeszcze oczy się karmią pysznymi kolorami jesieni, ale długie wieczory przypominają o szybkim upływie czasu. Kończy się kolejny rok. Coś przemija. I jednocześnie powstaje miejsce na coś zupełnie innego. Rodzą się nowe pragnienia. Bardzo różne. Te pragnienia są wypływającą z głębi osoby energią, która sprawia, że poszukujemy spełnienia. Pragniemy wybierać dobro, lecz nasza poraniona natura ludzka powoduje, że często brakuje nam ku temu zdolności. Św. Paweł w Liście do Rzymian pisze, że nie czyni dobra, którego chce, ale zło, którego nie chce (por. Rz 7,15). Każdy potrafi coś na ten temat powiedzieć, bo to stan powszechny. Nasze chęci są podzielone. Serce człowieka targane jest sprzecznymi uczuciami. Chcemy być szczęśliwi, lecz wybory jakich dokonujemy, unieszczęśliwiają nas. Chcemy wypełniać wolę Bożą i wzrastać w miłości, ale nie chcemy podejmować trudu wyrzekania się nieuporządkowanych przywiązań.
Często źródłem naszego nieszczęścia są nieuporządkowane pożądania. Wszystkie nasze dążenia łączy wspólna nić, jedno pragnienie leżące u podstaw wszystkich innych pragnień. Wszędzie szukamy tego samego: szczęścia. Ten dobrostan jest właściwością nabywaną wtedy, gdy najgłębsza natura człowieka osiąga nasycenie. I często szukamy go w dobrej zabawie, jedzeniu, w dobrym samopoczuciu, czy też innej krótkotrwałej przyjemności. I ciągle nie możemy się nasycić. Nasze pragnienia są nieskończone, a narzędzia którymi dysponujemy, są skończone, zbyt małe, by pomieścić to, czego pragniemy. Człowiek stara się zaspokoić swoją bezgraniczną tęsknotę za pomocą przedmiotów lub stworzeń posiadających ograniczenia. To szukanie wypełnienia to nie jest jakiś nasz defekt, tak zostaliśmy „zaprojektowani". Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, do tego by w zjednoczeniu z Nim odnaleźć spełnienie. Św. Augustyn doświadczając tego stanu pisał, że serce człowieka tak długo jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Bogu.
Wszystkie nasze pragnienia mają jednocześnie wymiar skończony i nieskończony. Takie zwykłe jedzenie służy do zaspokojenia fizycznego głodu, ale w życiu duchowym może być obrazem naszego najgłębszego głodu Boga. Pragnienie bliskości z drugą osobą jest czymś więcej niż tylko fizjologiczną, psychologiczną i emocjonalną potrzebą zjednoczenia z kimś oraz ukojenia bólu odrębności. Jest w tym ukryta nasza tęsknota za zjednoczeniem z bytem Bożym. Rozumując w ten sposób możemy zrozumieć naturę naszych nieuporządkowanych pożądań.

W oczekiwaniu na Zesłanie Ducha Świętego – cz. 23

Badania wykazały m.in.: ciasnotę panewki barkowej, uszkodzenie ścięgna nadgrzebieniowego, wysepkę kostną o średnicy 3 mm w głowie ko